OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 18 LIPCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 198

Awantury palestyńskie w Warszawie.
Tłum domaga się zwrotu dolarów, wpłaconych już za działki.

Z Warszawy donoszą:

Na wieść o trzęsieniu ziemi w Palestynie, do Warszawy zaczęli hurmem zjeżdżać kandydaci na emigrantów, któ rzy przed trzema laty powpłacali pieniądze za działki w Palestynie.

Skupem ziemi zajmuje się towarzystwo akcyjne „Palestine Land Development Co". Ponieważ arabowie pobrali już pieniądze, ale gruntów odstąpić nie chcą, wytoczono im szereg procesów. Sytuacja jest niezwykle skomplikowana, ponieważ na miejscu obowiązują, po dziś dzień stare ustawy tureckie.

Długie oczekiwanie doprowadziło emigrantów do rozpaczy, a wieść o strasznem trzęsieniu ziemi nastroiła ich pesymistycznie.

Wczorajsza awantura rozegrała się w lokalu towarzystwa „Mizrach" (Tłomackie 13). Z trybuny miał przemawiać delegat p. Lewi Eusztajn, świeżo przybyły z Palestyny. Zaledwie jednak uka zał się w sali, powitano go okrzykami:

— Dawaj gotówkę!

Ktoś wspomniał o ostatnim kataklizmie, a wtedy rwetes stał się tak potężny, iż na ulicy zaczęły gromadzić się tłumy.

— Skąd ja wam wezmę 60 tysięcy dolarów! — zawołał zdesperowany delegat.

Na szczęście zjawił się w lokalu we zwany telefonicznie poseł na sejm, dr. Feldman. Energiczną postawą zażegnał burzę i zdołał nakłonić tłum do opuszczenia sali.

Trzej policjanci zmusili gapiów, tamujących ruch uliczny, do pośpiesznego spaceru.

Omal nie katastrofalny pożar.
Złodzieje chcieli podpalić magazyn kolejowy w Warszawie.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj około godz. 8 rano posterunkowy pełniący służbę na peronie dworca Wschodniego, zauważył trzech podejrzanych mężczyzn, kręcących się około magazynu zbożowego. Ze spostrzeżenia mi swemi podzielił się on z przedownikiem agentury śledczej, który wziąwszy do pomocy wywiadowcę polecił mu objąć posterunek z drugiej strony magazynów, sam zaś z dozorcą nocnym stanął od strony wyłamanych drzwi. Tym sposobem znajdujący się wewnątrz włamywacze byli w pułapce. Złodzieje ujrzawszy zasadzkę, zdjęli sztabę, rozkręcili śruby i po otworzeniu drzwi w sąsiedztwie wyłamanych, gdzie stał przodownik rzucili się do ucieczki.

Za uciekającymi pobiegł przodownik Ładowski. Po krótkim pościgu dogonił dwuch uciekających, schwytał ich i od prowadził do komisarjatu, trzeci opryszek zdołał umknąć. Ujętymi okazali się Władysław Ziomko, zawodowy złodziej i Wacław Wyszkowski, b. robotnik kolejowy w składach misji sowieckiej, któ ry przed tygodniem został wydalony, jako oskarżony o drobne kradzieże, że z magazynów nic nie zostanie, i jak się następnie okazało, rzeczywiście zamierzał po ograbieniu magazyny podpalić, gdyż między workami znaleziono zapaloną lampę naftową zabraną z kantorku magazynu.

Przy wyłamanych drzwiach magazynu znaleziono przygotowane do wyniesienia 4 skrzynie, zawierające skórki tchórze. Wartość tych skórek wynosi 15 tys. zł. W razie podpalenia magazynu pożar ten przybrałby katastrofalne rozmiary, gdyż w sąsiednim magazynie znaj duje się 127 beczek smaru.

Rozwiązania sejmu i senatu
domaga się „Wyzwolenie".

Z Warszawy donoszą:

W lokalu klubu parlamentarnego P. S. L. „Wyzwolenie" odbyło się wczoraj posiedzenie zarządu gł. tego stronnictwa.

Po referacie politycznym, który wygłosił wicemarszałek senatu Woźnicki, zarząd uchwalił szereg rezolucji, w któ rych między innemi stwierdza, że „rząd obecny nietylko nie ujawnił chęci do współpracy z parlamentem, lecz po zwo łaniu sesji podjęte przez sejm prace lekceważył i ostatecznie uniemożliwił".

Dalej zarząd gł. P. S. L. „Wyzwolenie" protestuje kategorycznie przeciw takiemu postępowaniu rządu i stwierdza, że w tych warunkach jedynem wyj ściem z sytuacji jest rozwiązanie ciał ustawodawczych.

Skandal w Chinach.
Za 200,000 dolarów sędzia zwalnia Borodinową.

Pekin, 18 lipca.

Zwolnienie p. Borodinowej i 3-ch kurjerów sowieckich z więzienia chińskiego połączone jest z olbrzymim skandalem. Sędzia otrzymał za zwolnienie łapówkę w kwocie 200 tys. dolarów od rządu sowieckiego.

Wiceminister spraw zagr. rządu Czang - Tso - Lina usiłował uzyskać od korpusu dyplomatycznego ponowną zgo dę na przeprowadzenie rewizji w gmachu ambasady sowieckiej. Gdy odmówiono mu, zbeształ dziekana korpusu dyplomatycznego w gwałtowny sposób. Następnie wyciągnąwszy konsekwencje ze swego postępku, ustąpił z zajmowane go stanowiska.

Czang - Tso - Lin wydał rozkaz po nownego aresztowania wszystkich czte rech uwolnionych, po których zaginął wszelki ślad.

Mistrz Łazarski ranny
na wyścigach w Warszawie.

Z Warszawy donoszą:

Wczorajszy dzień wyścigów kolarskich na Dynasach zaznaczył się dwiema katastrofami, w których odnieśli obrażenia wybitniejsi jeźdźcy.

Jeszcze przed wyścigami, w czasie defilady jeźdźców, spadł z roweru i potłukł się dotkliwie ulubieniec publiczności „Iko".

Poważniejsza katastrofa zdarzyła się przy rozgrywaniu 50-kilometrowego biegu, bez prowadzenia, o mistrzostwo Dynasów.

W czasie „barnia" wirażu wpadli na siebie trzej wybitni kolarze Kazimierz Duszyński, Władysław Napieracz oraz mistrz Polski za rok ubiegły Jan Łazarski.

Wszyscy trzej jeźdźcy spadli z rowerów i odnieśli poważne obrażenia ciała.

Kolarz, Kazimierz Duszyński, lat 23, odbywający obecnie służbę w pułku radjotelegraficznym na Powązkach, ma poranioną twarz i zdarty naskórek na obu kończynach. Odwieziono go do pułkowej izby chorych.

Kolarz Władysław Napieracz ma złamany prawy obojczyk. Na żądanie tow. cyklistów odwieziono go do prywatnej lecznicy d-ra Solmana, gdzie niezwłocznie dokonano zabiegu nastawienia obojczyka.

Mistrz Polski Łazarski ma stłuczoną twarz i zdarty naskórek na plecach i kończynach.

Ponadto wskutek wypadku odniósł obrażenia jeździec Kamiński.

Koniec rewolty wiedeńskiej.
Strejk generalny został zlikwidowany.
Komuniści bezskutecznie probują dalej.

Korespondent biura Wolffa donosi z Wiednia, że strajk generalny w mieście zakończył się. Mieszkańcy Wiednia wstając dziś rano, ujrzeli, że linje tramwajowe są już czynne.

W jednej z remiz tramwajowych doszło do pewnego zatargu z komunistami, ponieważ 5 komunistycznych konduktorów odmówiło wyjechania na miasto. W innej remizie komuniści próbowali nie dopuścić do wyjazdu tramwajów na miasto.

Strajk na linjach kolejowych dalekobieżnych trwa w dalszym ciągu.

Wybory w Tomaszowie
dotychczas się nie odbyły.

Jak dowiaduje się „Express" wiadomości kilku agencji reporterskich o wyborach w Tomaszowie były fałszywe. Wybory żadne nie odbyły się. Z Tomaszowa donoszą nam:

Dowiadujemy się z pewnych źródeł, że reskryptem urzędu wojewódzkiego w Łodzi skierowanym do tomaszowskiego magistratu, została rozwiązana rada miejska.

Termin nowych wyborów został wyznaczony na dzień czwarty września 1927 roku.

Tłumy po wyścigach
nie mogły dostać się do domu.

Łódź, 19 lipca.

Publiczność, która wczoraj licznie zgromadziła się na wyścigach w Rudzie Pabjanickiej, czekała po wyścigach niemiła niespodzianka: zupełny brak środków lokomocji.

Prywatne auta lub z góry zamówione taksówki i dorożki odwiozły nieznaczną część ludzi, a pozostali skazani byli na tramwaje, przepełnione do niemożliwości.

Jeszcze o północy zrozpaczeni ludziska daremnie czekali na przystankach na to, by móc przynajmniej uczepić się z tyłu wagonu.

Od niechybnej śmierci
wskutek otrucia gazem
ocalono 2 kobiety.

Łódź, 18 lipca.

Jeden z lokatorów domu przy ulicy Zagajnikowej 91 wczoraj wieczorem stwierdził, iż z mieszkania państwa Chełmińskich ulatnia się gaz.

Ponieważ na usilne pukania do drzwi nikt nie odpowiadał, kilku najbliższych sąsiadów wyważyło drzwi. Dzięki ich szybkiej decyzji uratowano p. Chełmińską i jej 20-letnią córkę Leokadję od niechybnej śmierci. Obie niewiasty, leżące w łóżkach, zdradzały już słabe oznaki życia.

Przybyłe natychmiast pogotowie udzieliło im pomocy. Śledztwo policyjne ustaliło, iż wypadek powstał wskutek nieostrożności domowników.

Zamach samobójczy 15-letniej dziewczyny.
Rzuciła się na bruk z 4-go piętra.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj o godz. 9.30 wieczór rozegrała się na ul. Grzybowskiej przed domem nr. 25 wstrząsająca scena.

Oto z czwartego piętra tego domu rzuciła się na bruk 15-letnia uczenica szkoły powszechnej Irena Dzienio, córka szwajcara. Dogorywającą dziewczynę przewiozło pogotowie do szpitala Dzieciątka Jezusu.

Przyczyny rozpaczliwego kroku młodziutkiej uczenicy nie ustalono.

Kłopotliwi goście w Sztokholmie.

Flota angielska na Bałtyku demonstracją przeciw Rosji

Korespondent „Chicago Daily News" donosi ze Stockholmu:

Druga lekka eskadra krążowników brytyjskich floty wojennej, składająca się z czterech krążowników, z dwóch łodzi podwodnych, czterech torpedowców i jednego aeroplanu — przybyła do portu stockholmskiego pod wodzą admirała Larken.

Wizyta ta, zaaranżowaną została kilka miesięcy temu, ale dobrze poinformowani szwedzi są pewni, że eskadra ta wysłaną została na Bałtyk poto, aby Anglja miała pod ręką siłę, która w dwudziestu godzinach może się znaleźć przy wybrzeżach rosyjskich, względnie pod Leningradem, gdyby zaszła potrzeba użycia tej siły przeciw bolszewickiej Rosji.

Przybycie angielskiej floty wojennej dało powód do gwałtownego wystąpienia szwedzkich komunistów przeciw Anglji.

W porcie stockholmskim jak i w mieście rozrzucono tysiące ulotek, a także dłuższych deklaracji w języku angielskim, wydanych przez komunistyczne pismo sowieckie „Folkest Dageblat Politiken", które wzywały marynarzy do wstrzymania się od pracy, podburzały ich do buntu i oświadczały, że rząd brytyjski prowokuje wojnę przeciw Rosji.

Tytuły w tych ulotkach brzmiały: „Precz z kapitalistami żądnymi wojny!" „Zdaleka ręce od sowieckiej Unji i Chin!" „Ani jednego strzału przeciw wszystkim robotnikom i rosyjskiemu państwu!".

Wybuch tej propagandy wysoce zaambarasował rząd szwedzki.

W razie wybuchu wojny, Szwecja będzie neutralna, podobnie, jak była w roku 1914, ale mimo to będzie w położeniu nadzwyczaj trudnem, nie wiedząc po której stronie stanąć, czy sympatyzować z Rosją, z którą wiążą ją bardzo poważne interesy, czy też z Anglją, z którą nie chciałaby zrywać przyjaznych bardzo stosunków.

Szwecja ma zaangażowane w Rosji swe kapitały. I dlatego Szwecja jest w niebezpiecznem położeniu, zwłaszcza, że Rosja jest jej dobrym odbiorcą.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w poniedziałek 18-go lipca?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00 — Sygnał czasu. Komunikat lotniczo-meteorologiczny. Komunikaty PAT-a. Nadprogram. 15.00 — Komunikat gospodarczy i meteorologiczny. Nadprogram. 15.20 — Przerwa. 17.20 — Odczyt „Polacy w Niemczech". 17.45 — Nadprogram i komunikaty. 18.00 Transmisja muzyki tanecznej. 19.00 — Komunikaty PAT-a. 19.15 — Rozmaitości. 19.35 — Lekcja języka francuskiego. 20.00 — Komunikat rolniczy. 20.15 — Przerwa. 20.30 — Koncert wieczorny. 20.00 — Komunikat lotniczo-meteorologiczny. Sygnał czasu. Komunikaty policji. Komunikaty PAT-a. Nadprogram.

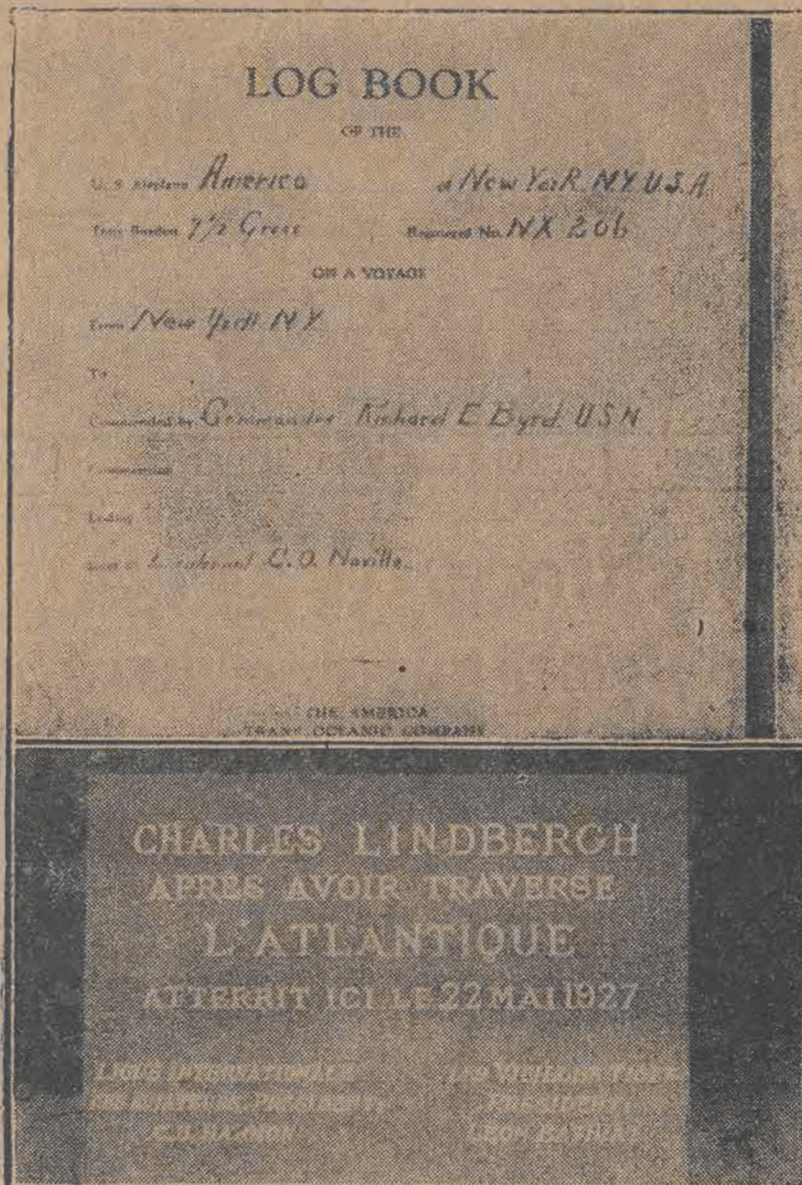
PROGRAM STACJI ZAGRANICZNYCH.

LONDYN (fala 361.4). 13.00 — Recital na organach z Southwark. 14.55 — Odczyt. 15.45 Orkiestra taneczna Firmana. 17.00 — Odczyt: „Jak robić dobrą kawę". 17.15 — Program dla dzieci. 18.00 — Kwartet z Daventry. (W przerwie 18.30) Sygnał z Greenwich. Biuletyn meteorologiczny. Komunikaty. 19.00 — Krytyka literacka. 19.15 — Podstawy muzyki: Sonaty Beethovena. 19.45 — Nelson Keys w swoim humorystycznym programie. 20.00 — Koncert utworów Schuberta (baryton i orkiestra). 21.00 Biuletyn meteorologiczny. Komunikaty. 21.35 — Opera romantyczna w 2 aktach Herberta Oli-[illegible]

TEATR POPULARNY.

Dziś, w poniedziałek, jedno z ostatnich w obecnym sezonie przedstawień „Cnotliwej Zuzanny" po cenach najniższych (od 30 groszy do 80 groszy).

Jutro po raz ostatni „Cnotliwa Zuzanna".



Na górze: książka pokładowa Byrda p odczas lotu do Europy. Na dole: tablica pamiątkowa na lotnisku w Le Bourget z okazji lotu Lindbergha.

Za 40 miljonów lat

ludzie z opustoszałej ziemi przeniosą się na Wenerę.

Nieszkodliwe fantazje profesora uniwersytetu.

Profesor uniwersytetu w Cambridge, Haldane, ogłosił w jednym z naukowych angielskich czasopism swoje przypuszczenia i przepowiednie o tem, jak ziemia będzie wyglądała za czterdzieści miljonów lat. Artykuł ten przypomina swoją fantastycznością najpiękniejsze powieści Juljusza Verne'a.

A więc: za czterdzieści miljonów lat na ziemi już nic nie będzie. Wszyscy mieszkańcy ziemi przeniosą się na bliżej słońca położoną planetę Wenus. Haldane uzasadnia swoje przypuszczenia naukowo. Już za pięć miljonów lat ludzkość osiągnie najwyższy stopień dobrobytu. W „najbliższej przyszłości", to jest za trzy tysiące lat, technika stanie na tak wysokim poziomie, że wszystkie, najbardziej nawet nieprawdopodobne zagadnienia, ba, nawet zagadnienia, które jeszcze dotychczas w umysłach ludzkich nie powstały, zostaną rozwiązane. Jeżeli chodzi o rozwój pojęć moralnych, o kulturę, to ta dziedzina będzie — zdaniem uczonego — podążała żółwim krokiem za rozwojem techniki i cywilizacji.

Po czterech miljonach lat zacznie się dziać ludziom coraz gorzej. Energja słoneczna, to źródło wszelkiego życia na ziemi, pocznie stygnąć w zastraszająco szybkiem tempie. Ludzie przystąpią do budowy małych domostw, sztucznie ogrzewanych, a olbrzymie przestrzenie ziemskie będą niezamieszkane. Wówczas zmuszeni koniecznością, mieszkańcy ziemi, mając do rozporządzenia olbrzymie zdobycze z dziedziny techniki, będą przemyśliwać o „przeprowadzce" na inną planetę.

Ekspedycja wywiadowcza na księżyc, skończy się fiaskiem. Natomiast powiedzie się wyprawa dla zbadania warunków „emigracji" na Wenerze, w tym czasie bowiem, planeta ta odpowiednio ostygłszy, będzie przypominać naszą ziemię w dobie obecnej. Wówczas to resztki ziębniętych na ziemi ludzi „przeniosą się" na drugą planetę.

Straszna katastrofa kolejowa na Pomorzu.



Jak już donosiliśmy, nastąpiła na linji Toruń — Grudziądz wielka katastrofa między stacjami Gorzuchowo a Wałdowo Szlacheckie, podczas której zostało zupełnie zdruzgotanych 8 wagonów.

W walce z żywiołem.

Jak Holandja broni się przed zalewem morza.

Jak już z samej nazwy kraju wynika, Holandja jest bardzo płaska, wskutek tego w ciągu wieków traciła ona bardzo wiele żyznej ziemi, mimo, że nad całem wybrzeżem stały bardzo pracowicie wznoszone tamy, mające chronić kraj przed falami morza.

Nic dziwnego, że wobec coraz większej zaborczości morza trzeba było wypowiedzieć mu walkę stanowczą i zwyciężyć, inaczej bowiem kraj bardzo bogaty uległby z czasem zalewowi czy zasypaniu przez piasek morski.

Wykonywując ten plan zaciekłej walki z morzem, władze holenderskie w ciągu ostatnich lat 24 osuszyły błota lub wybrzeża na obszarze z górą 150 tysięcy hektarów.

Dzięki temu w r. 1924 było już nieużytków tylko 444 tysiące hektarów wobec 591 tysiąca w r. 1900.

Ale na czoło całego planu holenderskiego w tej dziedzinie wysuwa się pomysł osuszenia Zniderzee, (jest to zatoka, powstała w ciągu wieków na dawnym lądzie); dokonanie tego działa przywróciłoby Holandji 224 tysiące hektarów urodzajnej ziemi.

Osuszenie tej zatoki nakazane zostało drogą ogłoszenia w r. 1918 odpowiedniego rozporządzenia; parlament holenderski uchwalił odnośne prawo, a roboty wstępne rozpoczęto natychmiast.

Ogólny koszt robót nad osuszeniem Zuiderzee ustalono na 454 miljony guldenów (około 1600 miljonów złotych), lecz wartość ziemi, którą kraj zyska po osuszeniu, stanowić będzie 510 miljonów guldenów holenderskich. W roku 1925 parlament wezwał rząd do przyśpieszenia prac nad osuszaniem, dzięki czemu dziś już rząd pochwalić się może bardzo widocznymi owocami tej pracy.

Prowadzenie tych robót nie jest bynajmniej sprawą prostą z uwagi na to, że trzeba nietylko osuszyć wielki obszar dawnego lądu, lecz znaleźć ujście dla wód słodkich, które mają swe ujście w Zuiderzee. Nie należy bowiem zapominać, że do tej zatoki wpływa dziewięć dziesiątych wód Renu. Trzeba więc zbudować dlań trwałe ujście.

Ujście to, aby wody Renu nie działały w przyszłości w ten sposób, jak dawniej, że przyczyniały się do zalewania lądu, musi być zabezpieczone olbrzymią tamą. Tama ta ciągnąć się będzie na przestrzeni 30 kilometrów i mierzyć 90 metrów szerokości, tak, że znajdzie się na niej miejsce na linję kolejową i zwykłą jezdnię.

Tama posiadać będzie dwie szluzy, któremi wpuszczać się będzie do morza nagromadzoną z okolicy wodę słodką.

W związku z osuszeniem Zuiderzee, rządowi holenderskiemu przybywa jeszcze jeden kłopot, pomyślenia nad tem, by znaleźć zatrudnienie dla tych, którzy mieszkali dotąd na wybrzeżu Zuiderzee.

W ciągu wieków trudnili się oni rybołówstwem, a po przeprowadzeniu wszystkich uplanowanych robót stosunki w rybołówstwie zmienią się tak dalece, że już mowy nie będzie o dotychczasowym trybie życia i tamtejsze rodziny rybackie gdzieindziej szukać będą musiały zarobków.

Biżuterja wartości 1,250,000 fcs.

padła łupem sprytnego oszusta.

Do urzędu śledczego w Wilnie zgłosiło się 2 przedstawicieli dużej firmy polskiej, prowadzącej handel kamieniami szlachetnemi i biżuterją. Legitymując się odpowiedniemi zaświadczeniami, powiadomili władze śledcze, że agent tej firmy, niejaki Rajczuk, delegowany w ubiegłym miesiącu do Gdańska po odbiór kosztowności na sumę 1.250.000 franków przywłaszczył sobie te kosztowności i zbiegł do Polski na podstawie fałszywego paszportu na nazwisko Gordon. Śledztwo wykazało, że Rajczuk vel Gordon oraz towarzysząca mu przyjaciółka udali się przez Warszawę do Wilna, pewno mając na widoku przedostanie się do Rygi. Poszukiwania prowadzone w Wilnie dotychczas nie dały rezultatu. Zachodzi podejrzenie, że awanturnicza para zbiegła przez zieloną granice do sowietów.



Gospodarz: (po obiedzie do głodnego gościa): — Kiedy będziemy mieli znów przyjemność widzieć pana u siebie na obiedzie?
Gość:—Na obiedzie? Choćby zaraz!

Awanturnik, czy warjat?

Pacjent, który chciał udusić lekarza, pobił sanitarjuszy i próbował przebić bagnetem policjanta.

Z Warszawy donoszą:

Do ambulatorjum szpitala Dzieciątka Jezus, zgłosił się wczoraj po południu starszy podchmielony jegomość, który poprosił lekarza o nałożenie opatrunku na skaleczoną rękę.

Gdy lekarz uczynił zadość jego prośbie nieznajomy zaczął awanturować się, **wymyślając doktorowi, że źle opatrzył ranę, a w końcu zażądał spirytusu do picia. Lekarz odmówił.**

Pijak rzucił się na niego i usiłował schwycić lekarza za gardło, lecz na krzyk napadniętego nadbiegli dwaj sanitarjusze i ogrodnik.

Awanturnik nie dał jednak za wygrane i zdarzył

potargać na lekarzu marynarkę,

następnie zaś rzuciwszy się na funkcjonarjuszów szpitalnych Kowalskiego, Bogera i Szulimowskiego porozrywał na nich płaszcze i pobił ich wszystkich.

Wybiwszy w końcu w drzwiach szyby, „pacjent" wyszedł na ulicę i skierował się do Al. Jerozolimskiej w stronę dworca głównego.

Wślad za opryszkiem udał się jeden z posługaczy szpitalnych, a lekarz tymczasem zawiadomił o zajściu 11 komisarjat, skąd wydelegowano natychmiast 2-ch policjantów do uspokojenia awanturnika.

Znaleziono go śpiącego w wózku tragarskim pod dworcem.

Kiedy jeden z policjantów obudził go, porwał się na równe nogi i wyrwawszy policjantowi

bagnet z pochwy

rzucił się na Młyńczyka, usiłując przebić go bagnetem w piersi.

Policjant w obronie własnej zmuszony był użyć broni i zranił napastnika w prawą nogę.

Po nałożeniu opatrunku pogotowie przewiozło poraz drugi już tego dnia rannego awanturnika do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie przy łóżku jego czuwa policjant.

Upadek dziecka z III-go piętra.

Maleństwo bawiło się na oknie i runęło na bruk.—Matki! W okresie letnim nie zostawiać przy dzieciach otwartych okien!

Łódź, 18 lipca.

Straszny wypadek wydarzył się wczoraj w godzinach popołudnowych w domu przy ulicy Ogrodowej 24.

W kamienicy tej na trzeciem piętrze jednopokojowe mieszkanie zajmują małżonkowie pp. Milczarek wraz z czworgiem dzieci, z których najmłodsze liczy półtora roku.

Korzystając z niedzieli p. Milczarek, który pracuje w fabryce Poznańskich, wypoczywał wczoraj przez cały dzień w domu. Popołudniu położył się spać, małżonka zaś jego pracowała w kuchni.

Najmłodszy synek Milczarków, Mirosławek ustawił stołeczek na oknie i wgramolił się nań. W chwili gdy dopiął celu i chciał to z triumfem obwieścić rodzeństwu, stracił nagle równowagę i z wysokości trzeciego piętra spadł na podwórze. Dzieci, które bawiły się wesoło, nie usłyszały jego przeraźliwego krzyku. Państwo Milczarek nie wiedzieli również, iż ich synek uległ strasznemu wypadkowi.

Upadek dziecka pierwsza spostrzegła lokatorka tego domu p. Gałązkowa, która podniosła ze ścieku skrwawione, nieprzytomne maleństwo i zaniosła je na rękach do ambulatorjum kasy chorych.

Niestety, w ambulatorjum nie mogli dziecku udzielić pomocy, lecz jedynie zatelefowano po pogotowie. P. Gałąska udała się z chłopczykiem do rodziców, których w międzyczasie już zawiadomiono o wypadku. Pani Milczarkówna, ujrzawszy swego synka z pękniętą czaszką, z której sączyła się krew, runęła na ziemię, tracąc przytomność. Ocucili ją sąsiedzi. Nieszczęśliwy ojciec zajął się energicznie ratunkiem dziecka, które przeniesiono do mieszkania. Po upływie dziesięciu minut przybyło pogotowie.

Lekarz stwierdził zdruzgotanie klatki piersiowej, pęknięcie czaszki i złamanie nogi. Po nałożeniu opatrunku przewiózł chłopczyka w stanie beznadziejnym do szpitala Anny Marji.

Niezwykła uczta złodziejska.

Najpierw rozbili kasę kolejową, a później wypili w składach beczkę piwa.

Z Poznania donoszą:

W powiecie poznańskim od pewnego czasu coraz częściej kradną na dworcach. Zapewne jest to jedna i ta sama szajka. Dotychczas kradli, co im w ręce wpadło, tem więcej, że w kasach stacyjnych w nocy z reguły pieniędzy niema. W Palędziu np. taki naiwny złodziej skradł bandaże z apteczki podręcznej i blankiet na bilety kolejowe, który następnie porzucił w życie.

Czasem jednak trafiają im się lepsze gratki. Dowodzi tego przygoda, jaką miał patrol policyjny w Stęszewie.

Około godziny 2-ej w nocy patrolujący posterunkowy, zauważył kilku mężczyzn, wybiegających z ekspedycji towarowej dworca. Mężczyźni znikli w łanie dojrzewającego żyta. Pogoń była niemożliwa.

Gdy stróż bezpieczeństwa wszedł do ekspedycji towarowej, oczom jego przedstawił się niezwykły widok. Porozbijane i porozrzucane skrzynie świadczyły o tem, że złodzieje dokładnie przeszukali wszystko. Wypróżniona beczka piwa o zawartości 25 litrów wskazywała na to, że osoby, których żyto osłoniło przed grożącem niebezpieczeństwem raczyły się sowicie w urzędowym lokalu.

Poprzednio już, jak się następnie okazało rozbili kasę w pobliskim budynku sacyjnym, zabierając z niej 94,50 zł. w gotówce. Oczywiście powyłamywali przedtem okna i drzwi, by wejść do wnętrza.

W pijackim szale

rzeźnik chciał zamordować pięć osób. — Dwie ofiary umierające.—Pijaka chciał tłum zlynczować.

Z Warszawy donoszą:

Ulica Wronia w pobliżu domu nr. 32 była późnym wieczorem widownią rzadko notowanej krwawej rzezi, której dokonał jeden człowiek. Był to Jan Szmit, pracownik rzeźni na Solcu, zamieszkały właśnie w domu nr. 32 przy ul. Wroniej. Wrócił on z miasta

pijany do nieprzytomności.

Gdy miał już wejść do bramy, nagle zawrócił i z obłąkanym rykiem rzucił się najpierw na wracającego do domu Mieczysława Prokopowicza i nożem rzeźnickim zadał mu

siedem ciężkich ran.

Po dokonaniu szalonego czynu

rzucił się na drugiego przechodnia,

Kazimierza Lasockiego i zadał mu ciężką ranę w okolicę serca.

Następnie ranił lżej w szyję Stanisława Pawłowskiego, w rękę Wincentego Jaworowskiego i w klatkę piersiową Stefana Rajkowskiego.

Na miejscu krwawej rzezi

zgromadził się tłum dochodzący do 1000 osób. przybył niezwłocznie oddział 10 policjantów i nadjechały do 5 ofiar

trzy karetki pogotowia.

Wobec groźnej postawy tłumu Szmit uciekł do mieszkania,

Policja wtargnęła do mieszkania Szmita, który leżał już rozebrany w łóżku i

udawał, że śpi.

Gdy wyprowadzono go przed dom, tłum rzucił się na zbrodniarza, chcąc

go zlynczować,

równocześnie zasypano go gradem kamieni.

W areszcie po opatrunku, udzielonym przez lekarza pogotowia Szmit niezwłocznie zasnął

Zemsta sąsiada.

Po przegranym procesie nożem wykłuł przeciwnikowi oko.

Łódź, 18 lipca.

We wsi Dąbrowa pod Radomskiem wynikła krwawa bójka pomiędzy dwoma wieśniakami, która pociągnęła za sobą tragiczne skutki. Adam Święcicki od kilku lat żył na wojennej stopie z swym najbliższym sąsiadem, Wojciechem Świstakiem. Powodem swarów była miedza graniczna.

Próbowano konflikt załagodzić polubownie, lecz obaj gospodarze w równej mierze byli nieustępliwi. Święcicki skierował sprawę do sądu, lecz przegrał ją.

Wyrok sądu apelacyjnego również nie przyznał Święcickiemu spornej ziemi. Nie mógł on przeboleć przegranej

Święcicki spotkał się z Świstalskiem w szczerem polu. Bez słów rzucił się na niego z nożem. Przerażony Świstak instynktownie chciał się uchylić przed ciosem. Skurczył się i pochylił głowę.

Nóż, który Święcicki skierował w pierś przeciwnika, ugodził go w oko.

Bluchnęła krew. Oko wypłynęło.

Zbrodniarz w obawie odpowiedzialności zbiegł. Dopiero nazajutrz został pochwycony w lesie, gdzie się ukrywał.

Poczta Marszałka Piłsudskiego.

Jakie interesy mają ludzie do p. premjera i jak adresują doń listy.

Gabinet Marszałka Piłsudskiego jest dla wielu obywateli Polski ostatnią ucieczką w sprawach osobistych i ogólnych. To też wpływa tu codziennie po kilkaset listów, adresowanych do Marszałka.

Wiele z tych podań pochodzi od byłych wojskowych, inwalidów, uczestników walk o niepodległość i. t. d.

Ogółem podania o zapomogi stanowią około 100 proc. wszystkich podań.

Nie brak też specjalnych **pism z zażaleniami na władze cywilne i wojskowe.** Pewien włościanin białoruski wniósł skargę na jeden z kresowych urzędów wojskowych. Skarga, pisana początkowo w języku polskim, kończyła się po białorusku. Była zaś

wystylizowana wymownie,

że wysłano na miejsce komisję, celem zbadania zarzutów. Okazało się, że chłop miał słuszność. Winny poniósł karę, a wśród chłopów okolicznych gruchnęło, że o wszystkiem trzeba pisać wprost do Marszałka.

Pewien włościanin z Wilanowa pisze zamaszyście:

„Do Józefa Piłsudskiego, komendanta wojsk polskich!"

Chce on być koniecznie przyjęty przez Marszałka i nieodzownie z matką, ażeby „porozmawiać ustnie, z tobo komendancie, tobym opowiedzioł wszystko, co się robi w tej naszej ojczyźnie, bobym pisoł, ale nie mam głowy na to, ale na każdą rzec mogę przysięgać".

Pewien doktór filozofji z zapadłej mieściny w Małopolsce Wschodniej, rozpoczyna swe podanie od słów: „Najdroższy ojcze i dyktatorze".

Inny znów, wysilając się na efektowny tytuł, adresuje:

„Najjaśniejszy Panie Prezydencie i Marszałku".

Ludzie starej daty w Małopolsce, przyzwyczajeni do składania podań na ręce cesarza, jeszcze teraz piszą do Marszałka:

„Najjaśniejszy Panie!"

Wielu manjaków, zarzuca Marszałka swemi fantastycznemi pomysłami. Pewien obywatel z nad Sanu jest przekonany, że znalazł sposób

na wydobywanie złota z Sanu.

Eksploatacja jest nader prosta i tania. Potrzeba tylko na ten cel... 50 zł.

Zdarzają się jednak tacy, którzy nie z prośbą, lecz z ofiarą zwracają się do p. Marszałka.

Oto 70-letni Adam Kraśnicki z Nowego Jorku pisze: „Excelencio, Naczelniku i Oswobodzicielu Polski! Twe czyny heroiczne uwolniły Polskę. Kości mych dziadów pradziadów spoczywają na syberyjskiej ziemi. Dziś jestem staruszkiem, wkrótce pożegnam ten świat, więc pragnę zapisać Ci mój majątek".

Prosi więc marszałka, aby **zechciał przyjąć w darze dwa jego domy w Nowym Jorku.**

W zasadzie Marszałek darów, nadsyłanych Mu na użytek osobisty nie przyjmuje, lecz przekazuje na rzecz instytucyj społecznych.



Czarna wielbicielka: — Ach, jaki piękny naszyjnik byłby z twoich zębów!

Korzystnie i wygodnie.

—:—

Należy czemprędzej zautomatyzować sprzedaż biletów peronowych i znaczków pocztowych.

Na dworcach ustawiono niedawno, ku wielkiej radości kupujących bilety — automaty z biletami peronowemi. Stało się to wkrótce po wprowadzeniu pieniędzy metalowych. Jest to ogromna oszczędność czasu, zwłaszcza w czasie ruchu świątecznego, wakacyjnego i wycieczkowego.

Od czasu do czasu automaty są nieczynne. Znowu, jak dawniej, trzeba stać przez kwadrans, albo i więcej przy okienku, by za 20 groszy nabyć bilet peronowy. Wywołuje to słuszne żale i utyskiwania publiczności.

Należy podkreślić, że jeden z wyższych urzędników kolejowych wysunał ciekawy argument przeciwko automatom utrzymując, że przy automatach ponosi kolej zbyt wiele strat z powodu nadużyć. Bywają wypadki sporządzania krążków metalowych wielkości 20-groszówki wzgl. opiłowywania 5-groszówek na wielkość 20-groszówki.

Zdaniem naszem, automaty kolejowe są rzeczą bardzo potrzebną. Ilość ich powinna być raczej zwiększona i należałoby zastosować je również przy sprzedaży biletów dla ruchu podmiejskiego. Nadużycia możnaby zredukować do minimum, przez wprowadzenie odpowiedniej kontroli, którahy się opłaciła przy większej liczbie automatów. Wyczekiwanie zaś w ogonku, denerwujące tak ekspedjujacych urzędników, jak i narażające publiczność na straty czasu, należałoby do przeszłości.

Jeżeli mowa o automatach, trudno nie wspomnieć i o poczcie. Jeżeli np. w niedzielę lub święto ktoś pragnie wysłać list lub pocztówkę, nie dostanie znaczka, gdyż ekspedjuje się jedynie przez dwie godziny. Później można nadać tylko telegram. Możnaby zatem i tu wprowadzić automaty na znaczki 10- i 20-groszowe, a z pewnością poczta nic na tem nie utraci.

Jesteśmy głęboko przekonani, że czynniki decydujące uczynią co będzie w ich mocy, zyskując sobie tem wdzięczność szerokich sfer publiczności.

GDY PANIE BAWIĄ NA WYWCZASACH.

Odwrotna strona medalu.

Czy mężom śni się to, co się filozofom nie śniło?—Przecież raz trzeba odpocząć. — Gdy słońce świeci i gdy deszczyk pada. — Nieco o kartach, dancingu i wspólnych kłopotach.

Wakacje klapą bezpieczeństwa w małżeństwie.

W ubiegłych numerach „Expressu" zobrazowałem **życie słomianych wdowców w Łodzi.** Przed oczyma Czytelniczek przeciągnęły „długim szeregiem" postacie mężów zmaltretowanych życiem i upojonych nadspodziewanie wolnością, mężów złych, podstępnych, nie stosujących się do srogich przykazań swych połowic, wyłamujących się z pod władzy ostatniej instancji małżeńskiej w sposób zgoła bestjalski.

Odmalowałem mężów **w barwach tak zdecydowanie czarnych** że spotka ich napewno zasłużona kara ze strony pań po powrocie z wywczasów.

Ale po dokonaniu tego „wyczynu" przyznam się **obleciał mnie lekki strach.**

Mężowie bowiem, których w tak haniebny sposób, niepomny na

solidarność swej płci,

zdradziłem mogą mieć słuszną do mnie pretensje, że wszystkie atuty dałem paniom do rączek pozbawiając tych nieszczęśników choćby cienia okoliczności łagodzących.

Tę rzecz tak niefortunnie pomyślaną i sfinalizowaną, ku pognębieniu rodu męskiego, trzeba **czemprędzej naprawić.**

Otóż pragnąc, by równowaga nie została zachwiana trzeba i mężom dać jakieś atuty, trzeba obejrzeć dokładnie i

odwrotną stronę medalu,

może się i tam jakieś nieznaczne bodaj skazy znajdą.

Skoro więc panie wiedzą już wszystko o swoich mężach, sprawiedliwość (elementarna!) nakazuje, by i

mężowie dowiedzieli się

co panie porabiają, na plażach, w górach, uzdrowiskach, jak korzystają z czasu, wakacji, solanek, naftusi i wszelkiego rodzaju nasiadówek.

Komu pokazują swe nowe suknie i kapelusze, z kim flirtują, jak przybierają na wadze tracą (w zależności od kuracji) kogo obmawiają, z kim

zawierają znajomości,

tańczą, gimnastykują się, uczą się pływać, grają w pokera.

Przeniosę się więc z Czytelnikami „Expressu", którym zły los każe prażyć się w Łodzi na

wyzłocone słońcem plaże

w góry, odziane czapami skrzącego się śniegu, do ogonków przed kąpielami, gdzie się wyczekuje godzinami na krótką chwilę zanurzenia się w borowinie czy błotku.

Bo to, co panie piszą w listach do mężów

jest niemiarodajne

i nie odtwarza istotnego stanu rzeczy w najmniejszej mierze.

Wogóle mężowi, kręcącemu się w kółku powszedniego kieratu nie śni się o tem, co się dzieje z jego panią na wywczasach.

Raz w roku trzeba odpocząć. Trzeba poszukać jakiejś radykalnej zmiany wrażeń, czegoś coby odbiegało od zwykłych przyjemności, zwykłych trosk, ślubnych uścisków małżeńskich uprzejmości.

Pani, bawiąca na wywczasach zapomina o tem, że **ma gdzieś tam w Łodzi swoje mieszkanie** (z generalnem sprzątaniem i wielkiem praniem) nieznośną służącą, nieznośne stosunki towarzyskie nieznośnego męża (no, oczywiście).

Przypomina sobie, że

jest kobietą,

że się jej coś od życia należy, że **mąż jej nigdy nie rozumiał** („skąd do mnie ten nudny, zgryźliwy człowiek wiecznie zajęty interesami").

Tu poprostu niema nic do roboty, **prócz myśli o tem, by się podobać, by ubrać się odpowiednio do dnia, gdy słońce świeci i gdy deszczyk pada.**

Niema nawet komu zrobić porządnej sceny!

Poker, dancing, obmanianie bliźnich wspólne kłopoty uzdrowiskowe - w zbliżają na wywczasach luduzi płci obojga w sposób zastrzający szybki.

Nie chcę zbytnio przerażać biednych słomianych wdowców, ale nie mogę utaić, że poznałem panią przy obiedzie, a po kolacji nad morzem (księżyc świecił) byłem już z nią na „ty". Ale tem niema się co przejmować.

Musimy powiedzieć sobie, że wypoczynek letni jest klapą bezpieczeństwa dla stron obojga w małżeństwie. Skoro mowa o morzu, przeniesiemy się na plażę w jutrzejszym „Expressie". **Box**



Hypnotyzer — A teraz, szanowni państwo dla eksperymentów mych użyję tego oto chłopczyka, którego oglądam po raz pierwszy... Nieprawdaż, mały?

Chłopiec: — Tak jest, tatusiu!..

Skrzydlaci sublokatorowie.

Jaskółki uwiły sobie gniazdko w mieszkaniu państwa Jaskólskich.

Z Międzychodu donoszą:

Oryginalne miejsce wybrała sobie para jaskółek na budowę gniazda w mieście Międzychodzie (Poznańskie). Zbudowała sobie bowiem gniazdko w pokoju sypialnym funkcjonarjusza kolei państwowej przy ul. Kolejowej l. 48 w Międzychodzie. Ciekawym zbiegiem okoliczności, **człowiek, którego sypialnię obrały sobie jaskółki na miejsce mieszkania letniego, nazywa się Jaskólski.**

Pewnego wiosennego dnia wleciała jaskółka do wspomnianej sypialni przez otwarte okno i usiadła na haku wbitym w ścianę, na którym poprzednio wisiała portjera. Miejsce to spodobało się jej tak, że **za chwilę wróciła z małżonkiem, niosąc już wdziobie materjał na gniazdko.**

Po trzech dniach gniazdko było gotowe i zaczął się proces **znoszenia i wysiadywania jajek.** Obecnie siedzą w gniazdku cztery młode, napełniając pokój radosnem ćwierkaniem, szczególniej na widok rodziców, wpadających co chwila przez otwarte okno ze

smakowitym kąskiem w dziobie,

który wkładają kolejno w szeroko otwarte dziobki dzieci.

Gdy okno zamknięte z powodu niepogody i t. p. **skrzydlaci rodzice domagają się otwarcia przez stukanie w szybę.** Życzenie to bywa przez któregoś z członków rodziny Jaskólskich natychmiast spełniane.

Noce spędza ojciec skrzladlatej rodziny na haku od firanki, a gdy przypadkiem spóźni się wieczorem i zastaje okno zamknięte, nocuje poza domem, lecz **jeszcze przed wschodem słońca domaga się otwarcia okna, energicznym stukaniem w szybę.** Natenczas ktoś z Jaskólskich wstaje z łóżka i wpuszcza niefortunnego „bumblera", który głośnem ćwierkaniem wita się z dziećmi i natychmiast rozpoczyna akcje karmienia.

Rzecz jasna, że Jaskólscy mają wielkie kłopoty ze swymi skrzydlatymi imiennikami, które wyrzucają wszystkie niepotrzebne rzeczy na łóżko p. Jaskólskiego, stojące pod gniazdem. Pozatem jaskółki nie liczą się wcale z godzinami służbowemi p. Jaskólskiego, lecz rozpoczynają swoje czynności dzienne bardzo wcześnie i ogłaszają to tak dosadnem ćwierkaniem, że budzą zwykle śpiących poniżej Jaskólskich. **Pomimo tego, dwie rodziny żyją w najlepszej komitywie, a [illegible]**

Koreańczyk chce być polakiem.

P. Kim-Szogen-Kim prosi o przyjęcie go do armji polskiej po długich latach tułaczki po Azji i Europie.

Do Warszawy przybył po długim pobycie w Grecji, Bułgarji, Serbji, Włoszech, Węgrzech i Rumunji japoński obywatel pochodzący z Chosen (Korei), oficer Jerzy Kim-Szogenkin. Po zlikwidowaniu armji koreańskiej, p. Kim odbył podróż po Chinach i Sjamie, pełniąc funkcje oficerskie przy ministerstwie wojny tego egzotycznego państwa.

Powróciwszy do ojczystego kraju, wkrótce zaciągnął się do armji rosyjskiej nad Amurem, służąc w korpusie straży pogranicznej i wykładając oficerom języki azjatyckie. Z wojskami rosyjskiemi przyjmował udział w wielkiej wojnie, służąc w sztabach korpusów, walczących na froncie niemieckim, w randze podpułkownika.

Z upadkiem armji rosyjskiej po słynnym „rozkazie nr. 1" i po opanowaniu Rosji przez bolszewików, podpułk. Kim wstąpił do armji gen. Denikina, służąc w bataljonie oficerskim. Po klęsce Denikina, już przy bar. Wranglu, p. Kim został wysłany do Belgradu, a później ze specjalną misją do gen. Semionowa na Daleki Wschód. Ta podróż jednak nie doszła do skutku, gdyż w tym czasie Semionow już rozwiązał swoją armję, na pewien okres zawieszając walkę z bolszewikami.

Pułk. Kim pozostał w Europie wraz z rodziną, gdy. w r. 1918 ożenił się z warszawianką z domu p. Czurajewską, z którą ma dwoje dzieci.

Pani Kim namawiała małżonka, aby przyjechał do Polski i przyjął obywatelstwo polskie tembardziej, że jest katolikiem i ożeniony z polką.

P. Kim rozpoczął starania o przyjęcie go do armji polskiej.

Egzotyczny gość zagustował już w Polsce, gdzie ludność, kultura, wrące życie bardzo mu się podobają.

Genjalny złodziej hotelowy

nieuchwytnie operował w cudzych kufrach.—Jeździł tylko aeroplami.—Kosztowne podróże „zarobkowe“ po Europie.

Sensacyjne kradzieże hotelowe, które rozpoczęły się w lipcu ub. roku w Berlinie i dopiero, ustały przy końcu grudnia ub. roku, zostały wyjaśnione w nieoczekiwany sposób. W Brukseli udało się tamtejszej policji kryminalnej ująć 28-letniego Diomanda Dyszlucha, który pochodzi z Ukrainy. W Brukseli też zdołano odebrać część łupu, pochodzącego z 7 kradzieży hotelowych w Berlinie.

Dnia 10-go lipca ub. r. w hotelu Pod Lipami okradziony został

wielki kupiec Brinck

z Nowego Jorku. Nieznany z początku złoczyńca wdarł się do zamkniętego pokoju i ukradł sznur pereł, długi na 35 do 40 cm. wartości 8.000 mk. Ten sznur pereł znaleziono w posiadaniu cukarżonego w Brukseli. Dnia 3-go grudnia ub. roku w pewnym hotelu luksusowym na placu Poczdamskim okradziono radcę handlowego Busch'a

z biżuterji wartości 3.000 mk.

Złoty, męski zegarek radcy handlowego rozpoznano w Brukseli, gdzie złoczyńca go sprzedał.

A w tydzień później skradziono śląskiemu właścicielowi dóbr bar. v. O. persfeldowi w tymżesamym hotelu szkatułkę z cennymi brylantami a dnia 14-go grudnia ub. r. przemysłowcowi Sibrebergowi portfel i złoty zegarek. Dewizkę od tego zegarka znaleziono też w Brukseli. W kilka dni później ofiarą złodzieja padł znowu

bankier Ersenstein z Rygi

na sumę 14.000 mk. Część skradzionych rzeczy odnaleziono obecnie w Brukseli.

Tego samego dnia wydarzyła się w tym hotelu zagadkowa kradzież. Bankier Pröhl z Amsterdamu, który zamknął swój pokój, odkrył po powrocie, że włamano się do kufra i

skradziono różne kosztowności na 10 tysięcy marek.

W Berlinie udało się odnaleźć dewizkę i złotą papierośnicę, w Brukseli zegarek.

Przy tej kradzieży udało się po raz pierwszy otrzymać dokładny opis złoczyńcy, który po dokonaniu kradzieży natknął się na pokojówkę hotelową.

A w dwa dni później zanotowano nową kradzież hotelową. Baronowi Egonowi von Scheiblerowi skradziono kosztowności wartości 5 tys. mk. Część tychże znaleziono znowu w Berlinie, a część w Brukseli. Pozatem ofiarą kradzieży w hotelu „Pod Lipami“ padł jeszcze amerykański miljoner Jaffe, któremu skradziono oprócz kosztowności 3 tysiące mk. gotówką i przekaz na 1.000 dolarów.

Dyszluch ma za sobą awanturnicze życie. Gdy w r. 1923 ścigany był przez swe władze krajowe, uciekł wpierw do Wersalu, a potem do Nizzy, gdzie przy kradzieży hotelowej u pewnej księżnej został aresztowany i skazany na karę więzienia. Po uwolnieniu powrócił do swej żony, z którą w lipcu pojechał do Sopot.

Żonę swoją wprost maltretował.

Żona pozostawiła list z pożegnaniem, w którym opisuje swe cierpienia. Dyszluch, który obracał się w wielkich miastach i kąpielach luksusowych wszystkich państw europejskich, jako środka transportowego

używał wyłącznie samolotu.

Tak więc ustalono, że w lipcu ub. r. odleciał z Soppot, bawił dzień w Berlinie, tam popełnił kradzież hotelową i następnego dnia odleciał dalej do Brukseli. W posiadaniu niebezpiecznego złoczyńcy znaleziono nie mniej jak

ćwierć funta nieoprawionych brylantów i szafirów

i nie podlega żadnej wątpliwości, że większą część swego łupu sprzedał w lecie w Monte Carlo. Aresztowanie jego nastąpiło w pewnym hotelu w Brukseli, gdzie hrabiemu Berlaimont ukradł biżuterję wartości 250 tysiący franków.

Berlińska policja kryminalna przypuszcza, że Dyszluch popełnił jeszcze więcej kradzieży, niż mu dotychczas zdołano dowieźć. Urzędnik policyjny wyjechał z Berlina do Brukseli celem przesłuchania oskarżonego.

Upadek z 4 tys. metrów.

Kopenhaga, 18 lipca.

Lotnik niemiecki Beumer, który przed kilkoma dniami w Dessau pobił rekord światowy wysokości lotu, spadł wczoraj wraz ze swym samolotem typu Rohrbach. Samoloty tego typu zostały zamówione przez armję turecką w niemieckich fabrykach w Kopenhadze. Beumer chciał pobić własny rekord wysokości. O godz. 71ej min. 40 nagle spostrzegli widzowie na placu lotniczym w Kopenhadze, że samolot z wysokości 4.000 m. spada z błyskawiczną szybkością. Samolot eksplodował a następnie runął do wody. Lotnik został rozerwany na części. Aparat uległ całkowitemu zniszczeniu.

Komunizm w armji litewskiej.

Wilno, 18 lipca.

Z Kowna donoszą:

W miasteczku Koszedary położonem niedaleko od granicy polskiej, policja wykryła tajną organizację komunistyczną, prowadzącą usilną agitację wśród oddziałów wojska litewskiego. W związku z tem aresztowano 8 osób w tej liczbie 2 oficerów, którzy w myśl obowiązującego obecnie stanu wojennego oddani zostaną pod sąd polowy. Wszystkim grozi kara śmierci.

Dla pięknych pań.

Co noszą obecnie strojnisie?

Trzeba przyznać, że sezon letni wprowadził bardzo udatne kreacje, pozostawiając duże pole do wykazania osobistego gustu. Z tanich krajowych materjałów sukienki nie ustępują zupełnie jedwabnym i crepe de chine'owym w estetycznym doborze kolorów i szczegółów wykończenia stroju. Przeważają ogólnie dwa kolory: wszystkie odcienie granatowego aż do jasno-niebieskiego i różowy aż do ciemno-wiśniowego.

Wchodzą ogromnie w modę kamizelki proste z dwiema kieszonkami na dole przodu, bez rękawów, ściągnięte lekko paskiem. Oryginalne wyrwanie panującej wciąż modzie niskich stanów rzuciła jedna ze strojniś paryskich, ukazując się w Biaritz w sukience, wzorowanej na hiszpańskich kostjumach torreadorów. Spódniczka kremowa krótka drobno karbowana, ujęta szeroką wstążką wiśniową wzorzystą dokoła kibici, bluzka koszulowa z wykładanym kołnierzem, rękawy marszczone przy wąskim mankieciku przewleczonym wstążką tejże barwy co pas; na to krótki ledwie poza biodra sięgający kaftanik bez rękawów, wiśniowy, haftowany bogato kremowym jedwabiem i srebrnemi nićmi. Poza tym odskokiem naogół widzi się luźne koszulową formę szyte sukienki.

Zwracają uwagę pantofelki barwne plecione z pasków skórzanych.

Pończochy przeważnie popielate, dwabne „obowiązkowo“.

Noszą duużo już sukien z falbanami.

Śliczne są wieczorowe suknie jedwabne, miękko układające się z długą tuniką (tej samej długości, co spódniczka) z przodu szeroko otwartą, przód sukni od góry do dołu biały marszczony, pasek dobrany do barwy sukni.

Co do długości, to faktem jest, że im starsza kobieta — tem krótsza suknia.

U kolebki filmu.

—:—

W „Epoce“ znajdujemy niezwykle obszerny opis studjum filmowego w Berlinie, pióra p. Stefanji Zahorskiej. Nasi czytelnicy, będący zwolennikami filmu, z pewnością chętnie dowiedzą się, jak film powstaje... Red.

Temperatura 36—40 stopni. Reżyserzy, operatorzy, legjon pomocników ocierają pot rękawami koszuli. „Gwiazdy“ męskie i żeńskie oblewają się kolońską wodą i pudrują co trzy minuty.

Hala wielka jak lotnisko. Setki ludzi, kabli, lamp, reflektorów, akumulatorów, rusztowań, desek, mebli itd. Zatraca się poczucie rzeczywistości. W jakimś kącie wyrasta pejzaż afrykański „pur sang“, potok — z prawdziwą wodą płynie wśród podzwrotnikowych zarośli, palmy chwieją się na wietrze (wiatrak elektryczny 30 HP), wigwamy murzyńskie i młoda pantera na łańcuchu. Kilkanaście metrów dalej — salon fryzjerski, savon Elida, wszystkie przybory, scena golenia całkiem konkretnego najprawdziwszych włosów. I znów — fasada wspaniałego pałacu z XVIII wieku, marmurowe schody, płaczące brzozy (żywo — prawdziwe) sentymentalna altanka.

Wrzask ogłuszający. Podczas, gdy obok buduje się dom, buduar, garaż i stuka 120 młotków, motory świszczą do utraty przytomności, a operatorzy wrzeszczą do zerwania głosu — we wnętrzu norweskiej chaty rozgrywa się straszliwie tragiczna scena: ona czyni przedśmiertne zeznania, prawdopodobnie w języku niemieckim, on rozpacza i nic nie rozumie, zapewne dlatego, że jest francuzem i po raz pierwszy został zaangażowany przez niemiecką firmę. Reżyser łamaną niemczyzną — jest szwedem — dyryguje, a dwuch tłomaczy powtarza śpiesznie jego wskazówki. Na domiar złego rywal jest czechem, ale przynajmniej rozumie po niemiecku.

„Gwiazdy“ chodzą ludzkiemi nogami po zwykłych deskach i można im się nareszcie przyjrzeć z bliska. Błyszczą „jaśniej słońca“, a przedewszystkiem są niecierpliwe, wrażliwe i zamknięte w sobie. Harry Liedtke jest naprawdę przystojny, a w mundurze austrjackiego porucznika jest mu świetnie do twarzy. Zapewne dlatego zaangażował się teraz do kilku „wiedeńskich“ filmów, w rodzaju „Czaru Walca“, może zresztą i dlatego jeszcze, że otrzymuje za to po 1500 niemieckich marek dziennie. Herry Peel chodzi w czerwonych skórzanych spodniach i awanturuje się niesłychanie ze swym operatorem. Kobiety są przeważnie bardzo ładne i młode, nawet statystki. Największe „stary“ są teraz zresztą daleko, w Hiszpanji, we Włoszech, w Afryce itd., gdzie robią się zdjęcia oryginalne.

To wszystko jest oszałamiające, porywające i przygnębiające zarazem. Porywający jest rozmiar i tempo pracy. Fabryka, 6000 volt napięcia, czerwone strzałki z napisem „Hochspannung — lebensgefährlich!“, stolarze, murarze, architekci, aktorzy, dekoratorzy, reżyserzy; — wysiłkiem całej tej zróżniczkowanej zbiorowości powstaje — sztuka — mimo wszystko sztuka, przynajmniej potencjalnie. Zagadnienie harmonizowania indywidualnej i zbiorowej twórczości rozwiązuje się tutaj przez sam gatunek i rodzaj sztuki. Kolektywizm jest jej cechą charakterystyczną od procesu twórczego począwszy, aż do aktu wchłaniania jej, do tych miljonów, które muszą na nią patrzeć, by ona mogła istnieć.

W tem współdziałaniu najróżnorodniejszych sił, twórczych i pomocniczych, organicznie żywych i maszynowo nieorganicznych istnieje zgodność, wspólność tempa, jeden wszechobejmujący rytm, istnieć musi, by mogło powstać dzieło. Ów rytm ruchu jest znowuż z drugiej strony samą istotą tego, czem jest film, jako sztuka, co — poza jego charakterem wzrokowym, obrazowym — stanowi najbardziej właściwą cechę jego natury. Między warsztatem pracy, któremu zawdzięcza swe powstanie, między warczącemi kołami motorów, ruchami robotników, ustawiających olbrzymie reflektory, między całą tą rozbieganą drgającą masą ludzi, którzy nad nim pracują, a nim samym, a filmem jako oderwanem od życia artystycznem zagadnieniem — istnieje zasadnicza zgodność, głębokie istotne pokrewieństwo. Może właśnie dlatego cały ten nastrój fabryczny nie sprawia zupełnie wrażenia jakiejś profanacji, czegoś przeciwnego sztuce. Powietrze „studja“ rozdrgane jest rytmem nie, w kinie, Buster Keaton pędzi na swym motocyklu, głową w dół i do góry, przeskakuje lokomotywy i dachy — to jest to tylko ciąg dalszy, ten sam rytm, to samo pulsowanie ruchu, tylko w jeszcze szaleńszem napięciu, jeszcze bardziej skondensowane i oderwane od prawdopodobieństwa życia.

Za owym porywającym rytmem pracy i ruchu stoi jednak inna potęga. Mniej kinetyczna, ale nie mniej energiczna. Wykonuje tylko ruchy nieznaczne, ale rozstrzygające. Panowie dyrektorzy kreślą cyfry na papierze. Zawrotne. Z nich wynika cała ich filozofja i poglądy artystyczne. Film musi pokryć olbrzymie koszta i musi przynieść dochód. Na eksperymenty artystyczne ci panowie się nie piszą, tembardziej, że koszta produkcji jednego filmu są tak wielkie, że jedno fiasko może wstrząsnąć egzystencja najpoważniejszej firmy. Stało się to zresztą niedawno — „Ufa“ straciła na filmie „Metropolis“ olbrzymie sumy — więc pod wrażeniem tego faktu pracuje się teraz z najmniejszem ryzykiem, puszcza na rynek towar najbardziej tuzinkowy, ale za to pewny.

I oto wyłazi najprzykrzejsze szydło z worka. Wszystkie niesłychane wysiłki, cały ten olbrzymi aparat wytwórczy słucha i ulega jednemu dyrygentowi: kapitałowi. Sztuka, artystyczne punkty widzenia, prześlizgują się chyłkiem pod ścianą, a 90 proc. tego, co się „kręci“, to jest nieuleczalny „kicz“, deprymujący i zabójczy. Nad właściwemi zagadnieniami filmu pracuje w ukryciu zaledwie kilku artystów, na własną rękę, bez widoków zarobkowych. Reszta idzie drogą najmniejszego oporu, zastępując rozwiązywanie zagadnień filmowej formy, czy treści, piękną nóżką filmowej gwiazdy, łzawym sentymencikiem bez kropli sensu, przepychem wystawy banalnym i niemającym nic wspólnego z filmem jako takim.

Przytem brak jest w tem wszystkiem poprostu pomysłowości. Europa potrzebuje dobrych filmów conajmniej tak samo, jak kiepskich, a kryzys w branży filmowej tłomaczy się w znacznej mierze miernotą rzucanego na rynek towaru. W interesie kapitału leżałoby zatem podniesienie poziomu twórczości, tembardziej, że jakość filmu bynajmniej nie jest zależna od wyższych lub niższych kosztów jego produkcji. Chodzi więc tylko o dobre, „filmowe“ pomysły, o twórcze wyzyskanie niesłychanych możliwości, tkwiących w najprostszych zagadnieniach filmowych, i więcej o te pomysły — których jest brak — aniżeli o wielkość kapitału. Nie trzebaby bynajmniej jakichś niesłychanych sum, ani olbrzymich, na amerykańską miarę fabryk, by zdobyć Europę i prześcignąć dzisiejsze wielkości. Pokazała to zresztą Rosja.

Czy nie czas byłby teraz na Polskę? Czy zamiast podrabiać wątpliwej wartości filmy niemiecko - amerykańskiego pochodzenia, z całym balastem bzdurstw nie należałoby zastanowić się gruntownie nad tą sprawą, znaleść, względnie wykształcić, fachowców i pójść swoją własną drogą?

Rzecz nie byłaby może tak trudna do przeprowadzenia, jakby się na pozór wydawać mogło

Wstrząsająca tragedja na przystani.

Dwoje dziewcząt utonęło w falach morskich.

Ojciec z rozpaczy oszalał.

Straszna tragedja rozegrała się onegdaj w porcie rumuńskim w Galacu. — Właśnie zarzucał katwicę statek towarowy „Xenios“, należący do rodziny Xeniosów.

Cała rodzina znajdowała się na pokładzie. Mała córeczka Xeniosów bawiła się ze starszą siostrą, ośmnastoletnią Marją, w piłkę.

W pewnej chwili dziewczynka nachyliła się nad burtą i zanim starsza siostra mogła ją powstrzymać,

wpadła do morza.

Marja zaczęła wołać pomocy. Gdy nadbiegli rodzice i zaczęli ją obsypywać wymówkami, że nie uważała na Marję,

skoczyła do wody.

Może miała nadzieję uratowania siostry, a może był to czyn rozpaczy. Teraz obie dziewczęta

zaczęły tonąć.

Ojciec ich biegał wzdłuż pokładu, wzywał ludzi na pomoc. Gdy wreszcie spuszczono łódź i wystałono ratunek,

już było zapóźno.

Dziewczęta

utonęły.

Słysząc to matka,

rzuciła się w morze.

Ojciec

dostał obłędu.

Panią Xenios zdołano uratować z topieli, lecz pan Xenios popadł w obłęd i lekarze nie mają nadziei uzdrowienia go.

W poszukiwaniu przygód

amerykanka cieszy się z tego, że została aresztowana.

W jednej z kawiarń w francuskiem mieście Tour zjawił się niedawno pewien dżentelmen amerykański, który wysiadł ze wspaniałego samochodu. W kieszeni tego dżentelmena zauważono olbrzymi rewolwer automatyczny. Zawiadomiono natychmiast policję, która aresztowała dżentelmena i jego elegancką towarzyszkę, młodą i piękną amerykankę i sprowadziła ich do komisarjatu. Tutaj ekscentryczna amerykanka oświadczyła, że przez cały czas swego pobytu we Francji nie zgłosiła się jako cudzoziemka. Wtedy komisarjat zawiadomił elegancką pannę, że zatrzymuje ją w areszcie aż do zasiągnięcia potrzebnych informacji z Ameryki. Młoda amerykanka była tem zachwycona i oświadczyła że lubi bardzo przygody i wrażenia. Nazywa się miss Barbara Harrison, liczy 22 lat i należy do bardzo bogatej rodziny w Nowym Jorku. Wytoczono jej proces o naruszenie ustawy o cudzoziemcach we Francji.

Epidemja śpiączki w Anglji

pochłonęła 5.000 ofiar.

Angielski minister zdrowia oświadczył w parlamencie, że choroba snu rzeszy się w Anglji z dawno niewidzianą gwałtownością.

W ostatnich pięciu latach zmarło z powodu nadwątlenia organizmu tą chorobą, przeszło 5 tysięcy osób. Ogółem chorowało na tę chorobę około 11.000 osób, prawie więc 50 proc. chorych zmarło.

Najgorszym objawem jest to, chorzy cierpią bardzo na osłabienie nerwowe, a przytem choroba ta odbija się na moralnym charakterze jednostki, tak dalece, że część pozornie wyleczonych wskutek braku odporności może być uważana za nerwowo okaleczonych.

Rocznie przebywa w Anglji około 2.000 chorych na chorobę snu.

Anglicy najlepszymi footbalistami na świecie.

Tajemnica powodzeń drużyn angielskich.

—:—

Przed występem anglików na olimpjadzie amsterdamskiej

Współpracownik wiedeńskiego tygodnika sportowego „Illustriertes Sportblatt“, bawiąc na urlopie w Londynie uzyskał wywiad z angielskim „komendantem“ (kapitanem związkowym) zawodowych klubów footbalowych p. J. Kensworthy. „Miał pan okazję — rozpoczyna p. Kensworthy — przyjrzenia się grze reprezentacyjnych drużyn angielskich i mógł się pan przekonać, że reprezentacyjny nasz zespół jest niezwyciężony.

Tajemnica nadludzkiej siły i wytrzymałości graczy angielskich leży w systemie gry.

To jest podstawa powodzeń drużyn angielskich. **Nasi gracze są silni, zdrowi muskularni a przedewszystkiem dyscyplinowani.** Poddawają się całkowicie rozporządzeniom kierowników i każda jedenastka footbalowa tworzy rodzinę.

Przed każdym meczem unikają nasi gracza życia, lokalowego, i przygotowują się doń z nadzwyczajną pieczołowitością, jak gdyby chodziło o ich życie.

Rzadki jest u nas wypadek, by gracz samowolnie opuścił trening.

Nigdzie na całym świecie niema tylu footbalistów co w Anglji i stwierdzam, że żaden kraj nie może nam jeszcze dorównać w grze.

Czy kraje środkowo-europejskie jak Austrja, Czechy, lub Węgry są odpowiedniemi przeciwnikami dla Anglji?

Krótka pauza i mr. Kensworthy z lekkim uśmieszkiem na ustach odpowiada: „Tak jest austrjacy i czesi są bardzo uzdolnionymi footbalistami. Taktyczna umiejętność objawia się jednak bardzo rzadko, przeważnie bowiem grają wasi gracze poniżej swej zwykłej formy.

Stwierdzam, że narazie niema dla nas poważnego niebezpieczeństwa, gdyż graczom środkowo-europejskim brakuje najważniejszej rzeczy w footbalu t. zn. wytrzymałości i srogiej dyscypliny, co jak już zaznaczyłem, jest najwłaściwszą cechą angielskich piłkarzy.

Bezsprzecznie najlepszy zespół reprezentowany posiada moim zdaniem Austrja. Pozatym posiadają austrjacy najzdolniejszego kapitana związkowego, który zawsze potrafi odpowiednio skleić reprezentacyjny team footbalowy.

Czesi są pod niektóremi względami lepsi od austrjaków, szczególnie jeśli chodzi o wytrzymałość, gdyż są silniejsi fizycznie.

Co się tyczy Węgrów to jestem zdania, że grać umieją, lecz po zdobyciu jednej lub dwuch bramek nie potrafią dalej walczyć.

Dlatego wskazanem byłoby, ażeby kraje środkowo-europejskie nauczyły się od nas prawdziwie walczyć: wyładowanie energji musi być jednakowe zarówno przy rozpoczęciu gry i jak w ostatnich minutach zawodów“.

Na pytanie czym wytłumaczyć niepowodzenia drużyn angielskich w krajach środkowo-europejskich, odpowiada mr. Kensworthy: „Proszę pana, czy znalazł już pan w pismach angielskich coś szczególnego o turniejach naszych drużyn? Napewno przeczytał pan tylko suche wyniki. Zresztą wyniki osiągane na turniejach zagranicznych nie są nawet notowane w ewidencjach klubów.

Anglicy interesują się wyłącznie rozgrywkami ligowemi i zawodami międzypaństwowemi rozegranemi na miejscu.

Chwilowym niepowodzeniom poszczególnych drużyn na obczyźnie, winne są zarządy klubów, które lekceważąc sobie zagranicznych przeciwników, wysyłają najczęściej rezerwowe, garnitury.

Wyniki te nie mogą być uważane za miernik sił angielskiego footbalu.

Mam nadzieję, mówi dalej mr. Kensworthy, że Anglja weźmie udział w turnieju piłkarskim na olimpjadzie amsterdamskiej i narody przekonają się naocznie o wartości naszego footbalu.



Zawody o mistrzostwo I-ej Ligi.

Ł. K. S.—Turyści 2:1 (0:1).

Jańczyk wywalczył zwycięstwo dla czerwono-białych.

I znów ukazały się na zielonej murawie barwy czerwone i fioletowe. Coprawda w barwach tych wystąpiły zaledwie rezerwowe drużyny Turystów i Ł. K. S-u, wystarczyło to, by walka prowadzona była ostro i zażarcie, i ażeby publiczność emocjonowała się, dając jednocześnie upust swemu temperamentowi.

Zaiste żelazne nerwy musi mieć ten, któremu powierzono misję kierowania zawodami Turystów z Ł. K. S-em.

Rzadko, który z arbitrów łódzkich wywiązuje się wówczas należycie ze swego zadania i najczęściej działając pod wpływem okrzyków i protestów publiczności, gubi się w swych orzeczeniach, popełniając błąd za błędem.

Tak też i było w dniu wczorajszym. Izrael stracił w drugiej połowie panowanie nad sobą, wykazując przytem brak stanowczości. Nie należy się jednak wcale temu dziwić. Na przeszkodzie p. Izraelowi w wykonywaniu jego czynności stanęli niektórzy gracze Ł. K. S-u, a szczególnie Stollenwerk.

★

Końcowy wynik 2:1 nie może być uważany za miernik sił, jeżeli weźmiemy pod uwagę przygniatającą przewagę Turystów w pierwszej połowie. Przy większym szczęściu mogli Turyści uzyskać w tej części zawodów conajmniej 3 bramki.

Drużyna Ł. K. S-u grała w pierwszej połowie wprost skandalicznie, asystując jedynie na boisku, i dopiero wzięła się szczerze do pracy w drugiej części zawodów.

Ł. K. S-cy wykazywali brak rutyny młodocianych graczy fioletowych i dzięki niezwykłej ambicji przechylili szatę zwycięstwa na swoją stronę.

Po ładnym przedmeczu rezerw, zakończonym zwycięstwem Ł. K. S-u w stosunku 4:0, stają obie drużyny do boju w następujących składach:

Ł. K. S. — Sobociński, Kowalski Z., Kowalczyk, Brzeski, Otto, Kakiet, Stollenwerk, Mikołajczyk, Hoffman, Jańczyk, Śledź II.

Turyści — Michalski, Włodarczyk, Kokosiński, Klim, Szulc Adolf, Świętosławski, Frydman, Magin, Stefański, Meister.

Jak więc widzimy Turyści bez swoich „asów" — w składzie znacznie osłabionym.

Już w pierwszych minutach uwidacznia się znaczna przewaga Turystów, którzy przewyższają przeciwnika techniką i zgraniem.

Świetnie dysponowany Magin kieruje doskonale atakiem, stwarzając raz za razem niebezpieczne sytuacje pod bramką przeciwnika.

W 14 minucie Magin wysuwa Stefańskiemu, który nie trafia do pustej bramki.

W tej fazie gra Ł. K. S. anemicznie bez życia i tempa.

Ł. K. S. od czasu do czasu podsuwa się pod bramkę Turystów, lecz świetnie dysponowana pomoc fioletowych z Szulcem na czele unicestwia zamiary napastników Ł. K. S-u.

W 28 minucie Stefański znów sam pod bramką, lecz Sobociński w ostatniej chwili broni szczęśliwie na róg.

W 32 minucie oddaje wreszcie Stollenwerk pierwszy rzetelny strzał w stronę bramki Turystów, lecz Michalski pewnie broni.

W 3 minuty później przerywa się Magin przez słabo grożącą obronę Ł.K.S-u i celnym strzałem w róg, zyskuje prowadzenie dla fioletowych.

Ł. K. S-iacy po utracie bramki upadają na duchu i jedynie Jańczyk gra z młodzieńczą werwą.

Na 5 minut przed końcem pierwszej połowy mają fioletowi znów wspaniałą okazję do podwyższenia rezultatu, lecz Sobocińskiego szczęście nie opuszcza.

Przy ustawicznej przewadze Turystów wynik 1:0 pozostaje do przerwy bez zmiany.

Po zmianie stron uwidacznia się zmęczenie wśród graczy Turystów.

Szczególnie pomoc gra znacznie gorzej, aniżeli w pierwszej połowie.

Natomiast Ł. K. S. gra teraz z werwą i częściej gości pod bramką fioletowych.

W 4 min. doskonały prawo-skrzydłowy Turystów oddaje bajeczny strzał na bramkę Ł. K. S-u, lecz piłka o włos mija cel.

W 5 minucie dyktuje sędzia karny dla Ł. K. S-u. Bije Stollenwerk w ręce Michalskiemu.

Od tej chwili zyskuje Ł. K. S. znaczną przewagę.

W 16 minucie przerywa się Jańczyk i ostrym strzałem w róg zyskuje wyrównującą bramkę dla Ł. K. S-u.

W tej fazie uwidacznia się piękna gra Jańczyka, który z niezwykłą ambicją prze ciągle naprzód, pracując za pięciu.

Turyści od czasu do czasu dochodzą do głosu, atakując głównie prawem skrzydłem.

W 37 minucie przerywa się Magin, lecz lewy łącznik zabiera mu piłkę z pod nóg.

Ostatnie minuty należą do Ł. K. S-u, któremu udaje się wreszcie zdobyć zwycięską bramkę przez Jańczyka.

U Turystów wyróżnili się Magin, który świetnie kierował atakiem, oraz Świętosławski, na prawym skrzydle.

Pozatem ambitnie grali w pierwszej połowie, Szulc, Kokosiński, Klim i Włodarczyk.

Warto zaznaczyć, że Włodarczyk grał również na przedmeczu w III-ej drużynie Turystów.

W Ł. K. S-ie bezsprzecznie najlepszym był Jańczyk, któremu czerwono biali mają do zawdzięczenia wczorajsze zwycięstwo. Reszta, nie wyłączając nawet Hoffmana i Stollenwerka grała słabo.

Pan Izrael dał z siebie wszystko, by zadowolić graczy i publiczność.

Stef.

T. K. S. — CZARNI 4:0 (3:0).

Przewaga T. K. S.-u. Sędziował p. Korngold.

POLONJA — POGOŃ 3:3 (2:1).

Znaczna przewaga Polonji w pierwszej połowie.

Sędziował b. dobrze p. Rettig.

Hasmonea—Rudzkie T. S. G. 3:0.

Mecz zaczęto piłką nożną, a skończono boksem.

Dda charakterystyczne mecze o mistrzostwo Ligi II odbyły się (nieskończone) w sobotę i niedzielę, na boisku Turystów.

Sobota popołudniu, godzina 17-ta. Deszcz leje jak z cebra, boisko zamienia się w coraz to trudniejsze do przebycia bagnisko. W szatni i pod parkanami oraz murami obie drużyny w komplecie t. j.

HASMONEA I RUDZKIE TSG.

Bardzo punktualnie stawił się również sędzia, który po zlustrowaniu boiska zadecydował, że znajduje się ono w możliwym dla odbycia zawodów stanie, i, że mecz odbędzie się.

Hasmonea wchodzi zaraz w komplecie na boisko, ale RTGS nie widać! I oto okazuje się, że drużynie nie przywieziono butów. A tu grać się musi, bo groźba walk — overu jest potężna: utrata 2 punktów, 0:3 bramek, pokrycie wszystkich kosztów i zapłacenie odszkodowania Hasmonei w niewiadomej jeszcze wysokości. Na dodatek RTSG. jest gospodarzem boiska, a jego kasjer wyłożył już kilkadziesiąt złotych, a że sprzedaży biletów wejścia uzyskał on już „przeszło" 2 złote.., Trzeba więc grać „choćby nawet boso.

To też gorliwsi gracze RTSG., w czem który może: jedni we własnych bucikach, inni zaś boso lub tylko w skarpetkach a bramkarz prawie nago, bo tylko w spodenkach w 9 stają do walki. Inni nie chcieli się poświęcać.

Z rozpoczęciem zawodów przestaje padać deszcz, boisko poprawia się widocznie, nie widzi tego jednak sędzia, który też grę przy stanie 3:0 dla Hasmonei przerywa, uznając boisko za nienadające się do gry.

Podkreślamy jeszcze raz, że stan boiska w chwili przerwania gry był znacznie lepszy, niż w chwili rozpoczęcia. Należało więc albo gry nie rozpoczynać, albo gdy się to stało, prowadzić ją do końca. Natomiast taki, nie poparty niczem postępek, obniża w wysokim stopniu autorytet sędziowskiej instytucji.

Godną również wzmianki rolą propagatora sportu, odgrywa łódzki Magistrat, pobierając od klubów słabych i młodych podatek od widowisk z góry w kwocie kilkudziesięciu złotych, aby go później po potrąceniu kilkunastu zaledwie groszy zwrócić. Panowie z magistratu powinni przecież wiedzieć, w jakich warunkach materjalnych te właśnie kluby pracują i że sumua choćby 30 zł. jest u nich z meczu nieosiągalną. Pocóż więc taka komedja? Jest ona tembardziej nie na miejscu jeżeli zważymy, że kluubom potężnym ten sam magistrat całoroczny podatek od widowisk wynoszący nawet kilkanaście tysięcy złotych skreślił, t.j. darowywał. Czyż na podobne względy i to w dodatku mniejszych rozmiarach nie zasługują wszystkie kluby? Widocznie przysłowiowy grosz wdowi przedstawia dlań większą wartość od tysięcy bogacza. Z.

Sokół (Pabjanice)—Pogoń 3:1 (1:1).

Jak magistrat rozumie „popieranie" sportu.

Niezwyciężona prawie w obecnych mistrzostwach i naprawdę doskonała dotychczas Pogoń, poniosła **zasłużoną porażkę.**

Sokół pabjanicki dał Pogoni nauczkę, że **żadnego przeciwnika nie wolno lekceważyć,** a przed zawodami jeżeli drużyna przeszło miesiąc odpoczywała, trzeba koniecznie trenować choć na tydzień przed tem drużynę przygotować do walki.

Sokół przedstawia się **imponująco fizycznie, wszyscy jego gracze opaleni jak indjanie, co świadczy, że wszystkie wolne chwile spędzają na boisku i — pożytecznie.**

Grę rozpoczęto z 35 minutowem opóźnieniem z winy sędziego, który się spóźnił, a który w ciągu gry nie potrafił obu drużyn utrzymać w karbach, wskutek czego ładny ten mecz musiał być na 5 minut przed czasem przerwany.

Dużą część winy ponoszą tu gracze Pogoni, którzy chcieli wygrać a nie potrafili popadając w skutek tego w zdenerwowanie i dopuszczając się różnych wybryków. A gdy z powodu bójki sędzia usunął dwóch przeciwników z boiska, ci zaś w szatni rozpoczęli mecz bokserski, sędzia mecz przedwcześnie odgwizdał.

Sokół miał daleko więcej z gry i wygrał słusznie. Pogoni zaś przypominamy, że sama ambicja nie wystarczy, drużyna musi trenować i aby osiągnąć poprzednią formę musi ona natychmiast podjąć przerwaną z powodu wakacji pracę. Z.

Piłka nożna w kraju.

Nowe sensacyjne zmiany w tabeli.

Warszawa: Dzień wczorajszy dał Warszawie wiele emocji a to z powodu rozegrania meczu o mistrzostwo Polski pomiędzy mistrzem Polski lwowską Pogonią a warszawską Polonją. Zawody prowadził bardzo dobrze łodzianin p. Reattig. Warszawianie wiele pozycji zaprzepaścili a pod koniec zawodów niemiłosiernie spuchli, wskutek czego mimo prowadzenia do ostatniej chwili 3:1 końcowy rezultat meczu wypadł remisowo 3:3 (1:2) dla Polonji.

Bramki strzelił dla Polonji Ałaszewski, Emchowicz i Tupalski, dla Pogoni: Bacz, Słonecki i Kuchar.

Lwów: W dniu wczorajszym Lwów rozegrał dwa emocjonujące spotkania piłkarskie przedmecz pomiędzy TKS. i Czarnymi, który zakończył się zwycięstwem toruńczyków w stosunku 4:0 (3:0). Bramki uzyskali Suchocki 2, Gumowski 1 i Herbstreich 1. Sędziował p. Korngol z Krakowa TKS. wykazał nadzwyczajną poprawę formy.

Mecz pomiędzy Turystami i Hasmoneą, był jednym wielkim skandalem. Sędzia p. Łaba z Krakowa zszedł z boiska pod ochroną policji, gdyż publiczność Hasmonei nie chciała się pogodzić z wynikiem remisowym jaki osiągnęli Turyści w tym spotkaniu. Wynik ostateczny brzmi 3:3 (1:2). Bramki uzyskali dla Turystów: Bałczewski z rzutu karnego, Walter i Marczewski z rzutu wolnego; dla Hasmonei Stouerman 2 w tym jedna z karnego i Parnes. Z Łodzian najlepszy na boisku okazał się Kulawiak. Szczegółowe sprawozdanie w jutrzejszym „Ekspressie".

Tabela rozgrywek

o mistrzostwo Polski.

Po wczorajszych wyścigach w walce o mistrzostwo Polski tabelka uległa nieznacznym zmianom i przedstawia się następująco.

	Puktów	stos. brm.
1) Wisła	19	36:16
2) I. F. C.	18	32:17
3) Ł. K. S.	16	26:19
4) Pogoń	16	33:23
5) T. K. S.	15	37:38
6) Ruch	14	24:23
7) Legia	13	28:31
8) Polonja	14	34:31
9) Czarni	12	26:24
10) Turyści	11	20:27
11) Warta	10	26:30
12) Hasmonea	9	19:31
13) Warszawianka	7	19:34
14) Jutrzenka	a6	18:35

Dziennikarz wynalazcą pocztówki.

W Wiedniu stawiają mu dziś pomnik.

W Wiedniu obchodzą obecnie 25-lecie zgonu wynalazcy pocztówki.

Było to w styczniu w roku 1869, kiedy w jednem z pism wiedeńskich pojawił się artykulik pióra prof. Emanuela Herrmanna pod nagłówkiem: „O nowym rodzaju korespondecji za pomocą poczty“.

Udawadniał tam autor, jak wysokie są koszty austrjackich przesyłek listowych i proponował, aby wszelkie karty pisane lub drukowane wysyłano bez kopert w formie zwykłego listu, zaopatrując je w znaczek 2-centowy, przyczem jednak łączna ilość słów razem z adresem i podpisem nie miałaby przekraczać 20. Artykuł kończył się następującemi słowy: Oby miarodajne władze uwzględniły ten zaprawdę nie utopijny wniosek i wyprzedziły w ten sposób raz przecie przodujące narody Zachodu“.

W dwa dni później wystosował Herrmann pismo do ówczesnego ministra handlu von Plenera, wyrażając życzenie rozmówienia się na poruszony temat i uzasadnienia jego racjonalności. Życzeniu temu stało się zadość. Już w kilka dni później dostał Herrman zaproszenie na konferencję do ówczesnego generalnego dyrektora poczty, u którego znalazł pełne zrozumienie.

Były jeszcze przeszkody do przezwyciężenia, obawiano się np. że takie otwarte pisanie spowoduje wiele nieprzyjemności, skłoni do wypisywania oszczerstw, wreszcie w dniu 25 września 1869 roku wyszło rozporządzenie o zaprowadzeniu karty korespondencyjnej. W następujących kilku latach poszły śladem Austrji wszystkie prawie cywilizowane kraje.

W Wiedniu utworzył się obecnie komitet, który zbiera fundusze celem wzniesienia wynalazcy karty korespondencyjnej pomnika.

Nowy rozkład jazdy

pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z dworców łódzkich.

Z dniem 15 maja obowiązuje następujący rozkład jazdy pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z dworców łódzkich:

DWORZEC FABRYCZNY.

Odjazd.

1,40 do Warszawy
7,50 „ Warszawy pośp.
9.05 „ Koluszek
9,30 „ Tarnobrzega przez Gałk.
10.35 „ Koluszek
11.50 „ „ (Warszawy)
14.25 „ Warszawy
15,20 „ „
16.25 „ Częstochowy
18.05 „ Koluszek
18,55 „ Warszawy (przysp.)
19.10 „ Skarżyska (Kamiennej)
20,10 „ Warszawy
23.45 „ Koluszek

Przyjazd.

1.55 z Koluszek
4,40 „ Warszawy
7,21 „ Koluszek
8,15 „ „
9.35 „ Częstochowy
10,40 „ Warszawy
12,35 „ Koluszek
13.25 „ Skarżyska (Kamiennej)
14,40 „ Warszawy
16,33 „ Warszawy
19,55 „ Tarnobrzega
20,25 „ Koluszek
22,15 „ Koluszek
22.45 „ Warszawy (posp)
23.20 „ Koluszek

DWORZEC KALISKI.

Odjazd.

2.01 do Ostrowa
3.14 „ Warszawy
6.41 „ Warszawy (posp)
7,14 „ „
8.00 „ Poznania
8,10 „ Koluszek
9.03 „ Kutna
12,57 „ Poznania
12,04 „ Berlina, Paryża (luks)
13.15 „ Warszawy z Łodzi
13.47 „ „
14,10 „ Kutna
15.25 „ Lwowa przez Skarżysko
16.40 „ Sieradza (w święta)
18,35 „ Ostrowa
19.13 „ Warszawy (luks. w poniedz., środy i piątki)
19,38 „ Łowicza
20,15 „ Kutna (Gdańska)
20.35 „ Krakowa przez Rokiciny
21.58 „ Poznania
23.14 „ Berlina, Paryża (posp)
23.58 „ Kutna.

Przyjazd.

1.46 z Warszawy
2.59 „ Ostrowa
6.33 „ Paryża, Berlina (posp.)
6.38 „ Krakowa
6.59 „ Poznania
7.43 „ Łowicza
8.43 „ Kutna
8.53 „ Ostrowa
10.39 „ Warszawy
10,40 „ Lwowa
11.56 „ Warszawy (luks. pon. środ. piąt)
12.44 „ „
13.32 „ Poznania
13.45 „ Kutna
18.05 „ Koluszek
18.40 „ Poznania
19.05 „ Paryża, Berlina (luks)
20,13 „ Kutna
21.43 „ Warszawy
22.05 „ Kutna
22.10 „ Sieradza (w sob. i św.)
23.06 „ Warszawy (posp.)

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki“ Łódź, Piotrkowska [illegible] Redaktor odpow. [illegible]